

Tadeusz Karabowicz

Wiatry wiały

Wiatry wiały porywiste
a Odkupiciel patrzył na krę
płynącą na przełaj i ryby płynęły w topieli
wiosny
a brzegiem rzeki wędrowało moje zamyślenie
i modlitwa

jeżeli byliśmy świadkami tych wierszy
to odślaniała się prawda przedwieczna

błogosławione czajki
i biel śniegu na pustkowiu

Droga

Koleiny wyboiste między drzewami
ślady opon czy płozy sań
utrwalone w mojej pamięci

na drzewach lekki mrok
i trzepot sikorek
znak wiecznego pulsu serca

tak się zaczyna i kończy życie
ale czemu ślady niespodziewane
w poprzek drogi na przełaj

Na brzegu wiosny

mijają noce bezsenne
i żłobią przepastne koleiny jak podziemne
wody

wiatr przewiewa życie
i ściera pieczęcie z obłoków

nie pozostaje kropla deszczu po nawałnicy
wysuszona pragnieniem życia

powraca wierność i modlitwa
na bezsennym pustkowiu

noc cichnie w mocy nieistnienia
i świeci się w trawie jak rosa

wichry milkną
i chcą łąsić się do rzeki

która znowu płynie przez wieczność...

Trzeba wypraszać o łyk wody z dłoni

Trzeba prosić o łyk wody z dłoni
dla podkreślenia sensu życia
na rozdrożach czasu

trzeba spragnionymi ustami
błagać o kawałek chleba
by nie przepaść bez wieści

trzeba przykładać ucho do ziemi
by słyszeć źródło z głębin
zapomniane w nabrzmiałej rozpacz

trzeba wierzyć w linie życia na dłoniach...

Paruzja

Płynęły wody wartkim strumieniem
to były wody życia
w ich srebrzystej toni odbijało się echo wycia
wilków
stojących nieruchomo
to była rzeka o dawnej nazwie
niezrozumiałej dla nas nagich
nakrytych kołdrą nocy

wiały wiatry i porywały liście klonów
co urosły wysokie na miejscu gdzie były
pradawne bory

obejmowały korzeniami
nasze ciała splątane na wieczność

płyńcie wody życia ponad wyznania miłosne
w srebrnym odmęcie czwartej straży nocnej
zatracone wschodem słońca

wiecie wiatry porywiste
ponad naszym bezbronnym miastem
aż do Drugiego Przyjścia
to znaczy końca dziejów

Ikona

Ikona zapatrzona w wieczność
budziła przytulone do ziemi szkielety
policzkami
jak do poduszki

dawno nie było ciebie ze snu
już myślałem
że umarłaś

ale nie
istniejesz
wiatr powiewa nad tobą

jak dobrze że jesteś

Zapłata

Trzeba będzie zapłacić
za obłoki na niebie
co były stygmatem na wieczność

za słowa nieobecne
darowane w bezsenne noce
zaplątane w kłębek

chcę wyplątać z obłoków
zapomnienie

słowa zmieniają sens i bywają nieobecne

choć życie płonie jak kometa

choć z chmur wytkana nitka
omija noc i woła poza wieczność

będę przebierał w dłoniach
paciorki różańca
oświetlone słońcem na wietrze

będę czekał na brzegu rzeki
przytulony do snu jak do poduszki...

Rzeka

Rzeka o której myślę
płynęła przez sianokosy
wezbrana po ulewnych deszczach

jej ciepłe serce skrywało żabie rechoty
i pulsujące mgły
podobne do hyzopu

to był nurt nieokiełznany
jak krew
metaforycznie nawarstwiony bielą

nigdy bym nie pomyślał
że będzie mnie znosił
na skraj łąki
rozebranej do naga

w stronę wybryków dziecinnych i wieczności

Znowu powraca poezja

Znowu w bezsenne noce powraca Poezja
w niewidzialny sposób dedykowana światłu
w oknach

znowu noce bezsenne są darem
a nie udręką

strzeżcie Poezji gdziekolwiek jesteście
obnażeni z szat na Sądzie Ostatecznym

zagubieni w nicości naiwnego myślenia
że życie trwa wiecznie
i nie przemija

nadzy wobec rozpacz i wojny
która niweczy bramy i kruszy światło
w oknach

bądźcie w swojej tęsknocie za niebem
naiwni jak siedmiu młodzieńców z Efezu

których w drodze zastała
bezdenna przepaść

